Warszawa.— Rok 1. Dnia 19. Lutego 1823.

KURYER DLA PŁCI PIĘKNEY.

CZYLI

DZIENNIK LITERATURZE, KUNSZTÓM, NOWOŚCIOM i MODOM POŚWIĘCONY.

Ner 22.

Dziennik ten wychodzi w Składzie sztuk pięknych A. Brzeziny trzy razy na tydzień, to iest: w Poniedziałek, Srzodę i Sobotę z dołączeniem kwartalnie dwunastu rycin mód z których iedna męzka. Prenumerata na 36 Numerów, przyimuie się w Stolicy, w kwocie Złp: 15. na Prowincyi Złp: 18

E K R A N.

Powieść.

Kochany mężu, rzekła do mnie moia żona, są chwile w których niewidzisz iak tylko same straszydła; uszło by to ieszcze gdyby paroxyzmy te, nie napadały Cię tak często, lecz wyznam ci otwarcie za bardzo grzeszysz na karb moiey cierpliwości."

„Lecz przyznay sama, odpowiedziałem, że moie przywidzenia są bardzo naturalne. Z iak naywiększą delikatnością uwiadamiam cię o tem co mi życie truie, tkliwie cię proszę o położenie końca mym troskom; obiecuiesz wszelkiego w tym względzie dołożyć starania, i gdy w tey lubey nadziei wchodzę do twego pokoiu, znayduie nienawistnego rywala przy twym boku; twa ręka w iego spoczywa."

„A ty który z każdego kwiatka truciznę ssać musisz, spoyrzawszy na to Bazyliszka wzrokiem, z przytłumioną wsciekłością staiesz przy oknie. Wierz mi kochany Edwardzie, naynieznośnieyszym iest niesprawiedliwe podeyrzenie, które — na żadnem nawet naydalszem podobieństwie nie wsparte — nie iest iak tylko dziełem twey wyobraźni; a czy chcesz wierzyć niemasz większego nieprzyiaciela miłości iest brak zaufania."

„Brak zaufania, rzekłem z westchnieniem, moie iest bez granic tak iak i moia miłość lecz!"

—„Lecz.... teraz ani słowa więcey,— iesteśmy dzisiay na Bal do Woiewodziny proszeni, idę wszystko do moiego ubioru przygotować— Ale ale, na dwa mazurki zamówioną iestem od Kapitana, będzieszże mógł znieść ten widok?....."

Zgłośnem śmiechem pobiegła do przyległego pokoiu i zostawiła mię mey boleści, którey pomimo szczerey chęci pozbyć się w żaden sposób nie mogłem.

Cztery lata spłynęły iak zostawałem w usługach Xięcia, dobrze mnie widziano, cały świat kłaniał mi się i byłem nayszczęśliwszym człowiekiem w całem Xięstwie.

Lecz wszystko na świecie nie trwałe, Xiąże zaczął bezemnie ieździć na polowanie, moie proiekta nie były więcey iedyne, a ia uznałem Dworskie życie za bardzo nudne. Tęskniłem za samotnością i szukałem iéy na wsi. Dobra Pani L.... graniczyły z moiemi, a ponieważ w samotności wypada bydź grzecznym, odwiedziłem moią sąsiadkę. Znalazłem ią przyiacielską, okolice iey wioski bardzo zaymuiące, a iey Siostrzenicę posiadaiącą obydwa te przymioty. Całe popołudnie spłynęło nam nakształt wesołey minuty, i wieczór dopiero zbliżaiący się przymusił mię do wrócenia do domu. Pani L.... prosiła mię abym raczył o niey nie zapominać — oczy piękney Zofii zdawały się potwierdzać żądanie Ciotki, a ia obiecawszy zadosyć uczynić ich prośbie wesoło wróciłem do domu — Od tey chwili życie wieyskie w nowe się dla mnie przybierało wdzięki. Las Sosnowy prowadzący do Pani L.... który zawsze dla mnie ponurym bydź się zdawał, miał teraz powaby których zrzódła znaleść nie umiałem, te powaby sprawiły, iż codziennie tą drogą jeździłem. Nie długo każdą chwilę w towarzystwie Zofii nie spędzoną uważałem za straconą, a po czterech tygodniach, moie ciche ustronie napełniono odgłosem radości wynikłey z przybycia do niego młodéy méy małżonki.

Nie długo obumarły zielone pola, — wiatr jesienny pędził przed sobą poschnięte liście i przykra nadeszła zima. Jedźmy do Stolicy rzekłem méy lubéy, która sama w pośród zwiędłéy natury, iak róża wiosenna przy mym boku iaśniała. — Niech twa młodość nie niknie w pośród ponurych murów mych przodków, — niech świat pozna me szczęście i niech mi zazdrości.

Z uwielbieniem otoczył tłum wielbicieli Zofiią, gdy się w Stolicy pokazała, z spokoynością patrzałem iak się ubiegano za iéy wzrokiem, gdyż często darzyła mię miłości spoyrzeniem, które naycięższe nawet burze wypędzić z mego serca było w stanie; a każden wieczór wracał ią nazad w moie obięcia. — Lecz... moie szczęście nie miało bydź trwałem.

Los, czy też przeznaczenie wprowadziło w móy dom Kapitana Z..... Młody, ładny, i nadzwyczay przyiemny, był ulubieńcem kobiet i postrachem wszystkich mężczyzn. Jego tysiączne talenta i przymioty czyniły, że był wszędzie pożądanym gościem. — Jego przytomność ożywiała moie wieczory, — i ia sam z początku czułem się bydź szczególnym uczuciem ku niemu pociągniety, lecz nie długo potém nie mogłem na niego patrzeć bez obawy. Wesoła Zofia smakowała w jego dowcipie, często godziny spływały mu przy iéy boku, gdy tym czasem ia ledwo iedném słowem uczczony byłem. — Powszechna w téy mierze wieść, iaka o Kapitanie chodziła, pomnożyła moie troski i zacząłem doprawdy bydź zazdrosnym. — Z*** śpiewał i grał wybornie, Zofiia była miłośniczką muzyki, codzień więc dawali sobie małe Koncerta którym ia przysłuchiwać się musiałem.

Nakoniec odważyłem się pomówić o tym z Zofiią lecz zawsze tak iak dziś śmiechem mię tylko zbywała, — a naystalsze moie postanowienie niweczyło zwykle iedno iéy pocałowanie. —

Już noc ponura okryła Stolicę, turkot poiazdów dawał znać o zbliżaiącem się Balu, gdy Zofiia ubrana iak Bogini młodości do mego weszła pokoiu. — „Dzisiay bardzo się podobać będziesz" rzekłem z przytłumionym westchnieniem, a iéy wesołe oko spotkało się z moiem ponurym spoyrzeniem. Tylko tobie chciałaby =

się podobać rzekła tkliwie, a iéy usta dotknęły się moich— ,,Chodź kochany Edwardzie rzekła daley, pierzchnie tłoczący cię smutek, gdy się w wesołem zobaczysz kole, i przestaniesz z pewnością truć sobie własną szczęśliwość.

Poiechaliśmy do Woiewodziny; Bal rozpoczął się, Zofiia stanęła w kole tańczących a ia usiadłem przy wisthowym stoliku. — Lecz ciało tylko moie było grze przytomnym myśli błądziły po tańcuiącéy sali w któréy drzwi wlepione miałem oczy. — Odgłos muzyki zakrwawiał serce moie i robiłem błąd za błędem. Z zdumieniem postrzegła Generałowa N*** partnerka, iż biłem własne lezy z żadnego niekorzystaiąc renonsu i gdym nakoniec iéy Asa moim zabił atutem spostrzegłszy twarz Generałowéy, wymówiłem się od gry słabością. —

Wszedłszy do Sali pierwszym przedmiotem który spotrzegłem był Z*** tańcuiący z moią Zofiią. Tłum zdziwionych wdziękiem ich tańcu otaczał ich Koło, gdy tymczasem ia z boleścią oparty o drzwi Sali goniłem wzrokiem szczęśliwą, która mię nawet iednem nie udarowała spoyrzeniem. — Zdawało mi się iż Zofiia w tkliwem iego obięciu, dzieliła z nim ten ogień który w iego błyszczał oku, a wszystkie męki Tantala dręczyły mnie nieszczęśliwego.

,,Czy widzisz naszego Z*** z piękną Baronową" rzekł za mną iakiś Jegomość mnie wcale nie znany, ,,czy widzisz z iakim uczuciem tańczy z nim, ale z nim tylko. — Szczęśliwy człowiek ten Z*** udało mu serce Królowéy wszystkich w stolicy mężatek podbić. — Czy z pewnością? zapytał drugi. — Całe miasto o tym mówi— odpowiedział pierwszy sam nawet Z*** nie śmie temu przeczyć. ,, Biedny Baron". rzekł teraz znowu trzeci a po głosie poznałem Nadwornego Marszałka, w łasce Xiążęcéy zastąpił go Z*** a tu... w istocie iest iego prześladowcą.— Wszystko to można było przewidzieć rzekł pierwszy" czuły, romansowy Baron nie był stworzonym, do przywiązania swéy żony na zawsze. —

Bez zmysłów prawie oparłem się o stoiące krzesło i walczyłem z mdłością.— Taniec się skończył, a Kapitan odprowadził moią żonę na iéy mieysce. — Pocałował iéy rękę, ona spoyrzała się na niego tkliwie... nachylił się ku niéy.... Na ten widok odstąpiła mnie przytomność chcąc się utrzymać na nogach chwyciłem obiema rękami przestraszonego lokaia który stał z chłodnikami przy mnie a strumienie limoniady i orszady spłynęły na głowę siedzącego pod nami na stołku Kasztelanica W***

Wszyscy pośpieszyli ku mnie, z pomieszaniem wzięła mnie Zofiia za rękę. — ,,Zwyczayna moia słabość.... skutek mocnego gorąca," rzekłem do Woiewodziny. — Lekarz przywołany potwierdził moie podanie i odprowadził mnie do poiazdu. — W milczeniu wcisnąłem się w kąt ieden, niedaiąc żadnéy odpowiedzi na troskliwe pytania méy żony.

Do Kar. 109

(Dokończenie w następuiącym Numerze.)

KONCERT.

Braci Kątskich.

W dniu 17. b. m. JPP. Kątscy bracia Krakowianie dawali w Teatrze Narodowym Koncert Wokalny i Instrumentalny. Widok dwóch maleńkich Artystów, przytem rodaków, (starszy bowiem liczy lat 8. młodszy lat 5.) był zaiste dla Warszawy

nowym. — Czyniąc o Koncercie tym w piśmie naszym wzmiankę, nie iest myślą naszą rozbierać i sądzić grę JPP. Kątskich, nayrmnieysza bowiem doskonałość ze względu ich wieku, pochwałę dla nich wymusza, uchybienia również przez wzgląd na tenże sam wiek wybaczone bydź powinny! i my niemożemy odmówić JPP. Kątskim ich talentowi winney pochwały, niemożemy nie bydź przeięci podziwieniem, iakie tenże znayduiąc go w tak młodem wieku mimo wolnie w nas wznieca, lecz gdy zważemy, iak wszystko cokolwiek dla nauk lub kunsztów w Polsce piękne czyni nadzieie, drogim bydź dla nas powinno, nie rozumiemy bydź od rzeczy parę im słów poświęcić. Stolica nasza posiada dosyć wielu 9cio, 10cio, 11letniech wirtuozów, którzy tak zewzględu swego wieku iako i exekucyi dzieł naytrudnieyszych powszechne i słuszne nawet od znawców ściągnęli sobie podziwienie. Jednak ciż a raczey prowadzący onychże wahaią się wystąpić z swym talentem publicznie, nie zboiażni zapewne ostrey krytyki, lecz boiażni, ażeby upoiony oklaskami młodociany umysł; oklaskami któreby publiczność więcey wiekowi, a niżeli doskonałości udzieliła, niezraził się wzarozumieniu o swey umieiętności od dalszego doskonalenia. Lubo w tym względzie nie możemy tego zastósować do PP. Kątskich, lubo nam iest wiadomym cel samego P. Kątskiego (Oyca) doskonalenia ich ciągłego w tak pięknym zawodzie, iednak mogli byśmy i tu uczynić zapytanie: Czy nie lepiey by było wstrzymać tak mało rozwinięte talenta od widoku publicznego?........

Młodszy; Antoni Kątski szczególniey się podobał swoią rozskoszną postawą i śmiałością. Wiersz, który tenże do Publiczności deklamował, iako do Płci Piękney umieszczamy.

Staią przed Tobą dway Artyści mali,
Uszanowániem głębokiem przeięci;
Wszak dzieła wszystkie Ty ważysz na szali,
Ożywiasz pracę i chęci.
Słabe talenta Nieba nam nadały!
Ich wzrost iedynie zawisł od Twey łaski,
Dla nas dość będzie zaszczytu i chwały,
Gdy zyszczem Twoie oklaski.
Lecz niczem Tobie nie zasłużeni!
Cóż naszą śmiałość usprawiedliwi?
Ileż nas ona rumieni?
Ileż nas dziwi?
Połączyć talent z gustem i sztuką;
Jak trudny zamiar do wypełnienia!
Można go wprawdzie dosiądz nauką;
Los iednak często zdradza życzenia.
Ten los w Płci piękney powierzaiąc dłonie!
Jéy staranności oddamy się śmiało!
Któż przegrał sprawę przy takiey obronie?
Czyież się szczęście zachwiało?
Wasze sprzyianie, wasz uśmiech łaskawy,
Przyszłych powodzeń nadzieię ustali,
Gdy raczą Panie bronić naszey sprawy,
Jakżebyśmy ią przegrali?

Orkiestrą dyrygował w dniu tym JP. Karól Kurpiński.

W dniu dzisieyszym w Sali Towarzystwa Dobroczynności Koncert i Szarady w obrazach, na dochód Ubogich.

Znaczenie Szarady w przeszłym Numerze umieszczoney iest: Kury-er,